

b.r.

de Monnier
Dziwiec poprawione
bajerka



<http://rcin.org.pl>
XVIII, 1.1094



DZIECIE POPRAWIONE

B A I E C Z K A.

Szwajter & fortiter.

Marcin kmiotek ubogi szedłszy raz
do lasu,
Powracał nad swoy zwyczaj późniejszy
czasu,
Niosąc wielki pęk chrostu na grzbiecie,
a frodze
Zalotny, tak sam z sobą rozmawiał po
drodze —

A <http://rcin.org.pl> **Tak**

Tak się to późno wlecze nędzny człek
do haty! —

Co to tam teraz w fercu moiey Małgo-
rzaty?

Tęskni, płacze, wygląda biedna kobiecina.
Każdy iey moment długi — długi iak
godzina! —

Tęskni Antek — coż to za śliczne dzie-
cko! — żywy

Matuli swey portrecik — ieśli dobro-
tliwy

Bog dopomoże, a wiek doyrzalszy przy-
spieie,

Będzie to dobry chłopiec — o słodkie
nadzieie! —

Już też to chwala Bogu y dom blisko —
skoro

Uyźrzą mię, nagrodzi się im ta żałość
spero: —

O iakże mię to ścisnąć, iak się będą cie-
fzyć! —

Jeśli zechcą wymawiać, żem nie mogł
pospieszyć,

To im powiem przyczynę — wiem, że
miało żalu

Y wymówek, będą mi radzi nie po-
malu, —

Tak

Tak kiedy sobie dybiąc, myśli swe roz-
wodzi,

Zbliża się do chałupy, otwiera, y wcho-
dzi.

Wchodzi zdyszwały — alic płaczącą przy
łożku

Zastaie Małgorzatę siedząc na podnożku.
Głowa leży zwieszona na poduszce. —
ięczy,

Wzdycha, kwili. — Syn u nog rozpła-
kany klęczy,

Chwyta matkę za rękę — ona się opiera,
Y chcącemu całować, co raz ją wydzie-
ra. —

Prześtańcie, rzecze Marcin, płakać —
oto zdrowy

Do was z boru powracam — owoż spo-
sob nowy

Powitania? — nikt słowa mi nie mowi:
— żono?

Antku! — podź, dziecie moje — nie-
chay cię na łono

Ociec przygarnie — ulży miłe przytule-
nie

Trudow mych dziennych: — nie chce
słuchać — utrapienie!

A 2 Chce-

Chcicie mię, widzę, karać — żebyście
to byli

Na mym mieyfcu, tobyście sami się spo-
znili.

Ofądźcie, iezelim mógł powrócić za-
wczasu!

Jużem był chroštu naciął, już wycho-
dził z lasu,

Jeszcze to było prawie dobrze przed wie-
czorem,

Alić pełźnie iakowaś dziadzina z topo-
rem,

Rozumiem, że to ze wsi, — patrzaycie,
owo tu,

Co ią widać z okienka prosto tego płotu,
Ledwo się biedny czołgał: iak owca za

trzodą

Chora: spytam go miłe: moja śliczna
brodo,

Po chodzie twym znać, żeś się utrudził
okrutnie!

On nic na to nie powie, tylko westchnął
smutnie;

Aż mi go żal serdecznie: więc siekierkę
biorę

Y brzemie mu z gałęzi utnę — lecz nie
spore;

Boby nie dźwignął biedny dziaduś, toż
 pomogę
 Na grzbiet włożyć, y daley swoią koń-
 czę drogę,
 Wziąwszy miłe *Bog zapłać* — chciałem
 brać krok szypki
 Dla pospiechu, ale śnieg lgnął do ła-
 pciow lipki,
 Y nogi zatrzymywał. — A ty swoje
 przecie
 Moia kochana pani? — kiedyż przesta-
 niecie
 Tych szlochów? — czy się gniewasz na
 mnie? — za co? — czyli
 Nie kochasz męża? — widzę, żeście się
 zmowili —
 Nigdybym temu nie chciał wierzyć. —
 Na to żona,
 Ująwszy go za rękę, rzecze rozkwilona:
 Ah Oycze nieszczęśliwy! — (żał serce
 przenika) —
 Chcesz, żeby cię kochała mieć tego zło-
 snika?
 — Antoś moy złośnik? złośnik Antoś?
 — co ta plecie! —
 Znam ci ia serce iego — wszak to ieszcze
 dziecie.

Lubi czasem poigrać — ma prawo wiek
młody —

Niechay ieno podrośnie, niech doczeka
brody,

Obaczysz co to będzie za człowiek przed
światem,

Jak skromny, iak łagodny! — Tak jest —
będzie katem.

— A ja ręczę za niego, że nie: --- wszak
powiada

Prawdę, tatuś? Antosiu? — coż to jest —
nie gada.

Ty się sam ręcz za siebie. — Jezeliś
przewinił,

Trzeba, żebyś matuli zadofyć uczynił.

Podź tu — powiedz coś zrobił — owoż
za piec wkoczył!

Znać z tego, moje dziecko, żeś mocno
wykroczył.

— To prawda, że wykroczył — y mo-
cno: sam widzi.

Jeśli dobrze uczynił, a poccoż się wsty-
dzi?

— Wstyd, dobry znak w dziecięciu —
nikt wstydu nie gani —

Ale coż to on zrobił, powiedź miła Pa-
ni? —

— Nie potrzebnie się, mężu, napierasz,
 wiem pewnie
 Ze ci serce tak smutną nowiną rozrze-
 wnię:
 Powiem jednak, ponieważ każesz mi
 koniecznie.
 Oto kiedym po tobie sęskniona serde-
 cznie
 Co raz za drzwi biegała patrzeć, jeśli z
 boru
 Powracasz do chałupy; około wieczoru,
 (Bo już słonko siadało) zamykając cha-
 tkę
 Wpuściłam z sobą razem uziębłą dzier-
 latkę.
 Komużby tak okrutne zimno nie dopie-
 kło?
 Ledwo się trzepotało, ledwo nożki wle-
 kło
 Ubożuchne drobiałko! — biorę w obie
 dłonie,
 Głaszczę, chucham, przytulam, sadzę
 na mym łonie,
 Chcąc dać biednemu radę — w tym
 wbiega Marynka
 Krawca naszego córka: uboga dzie-
 wczynka

Latając po ogrodzie, na kamień upa-
 dła,
 Y ramie sobie słułka mocno — ażem
 zbladła
 Patrząc iako krew ciekła; — twey ona
 żądała
 Pomocy, moy Marcinie — cożem czy-
 nić miała,
 Kiedy ciebie nie było? — utrapioney
 frodze
 Musiałam, sama nie wiem czy dobrze,
 niebodze
 Dać ratunek w boleściach. — Uchwyci-
 wszy palcem
 Lisiego sadła, co to stoi z gęsim szmał-
 cem
 W polewanym naczyniu, nie daleko
 garka
 Szarego, zrobiłam plastr. — Dobras
 Aptekarka —
 To na rany maść przednia, — coż po-
 tym? — kiedy się
 Tak bawię, opatrując płaczącą Marysię,
 Syn twoy, ktoremum dała straż tego
 ptaszątka,
 Cichuchno przydybawszy oto tu do ką-
 tka

Począł ie — coż tam począł? — co za
myśl szalona!

Począł skubać. — Oskubał Antoś? —
kroin ogona

Y skrzydeł wszystko pierze: a choć
drzwi zamknięte

Były, trafiło dziecko na paluszki wspięte
Klamkę sobie podważyć, y wypuścić
ptaczka —

Poleciała dzierlatka, biedna niebora-
czka,

Poleciała, żałośnie świergocąc nad cha-
tą!

A mnie się prawie serce wpoł kraiało
na to.

Owoż pociecha dla nas — sądz co to za
głowa,

Co to będzie za umysł, ieśli się wycho-
wa!

To mię, kochanku, trapi, to mię frodze
boli.

Dopuszcilżeś się takiey w dzieciństwie
swywoli?

A iam sobie wrożyła, nieszczęśliwa ma-
tka,

Ze moy Antoś mieć będzie nieboszczyka
dziadka.

Y tatulową dobroć — kochałam go
przeto

Tak mocno. — Bog cię skarał niebaczna
kobieto!

— Prześtań, miła Małgosiu, płakać, —
otrzyi lice —

Nie boy się — zawsze ma Bog na dobre
Rodzice

Otwarte oczy swoje: jest iego na świe-
cie

Czująca sprawiedliwość: jeżeli to dziecie
Ma być złym, niedopusci, aby było
żywe.

Zdeymą z nas ciężar, ręce iego litości-
we!

— Przyśiąp do mnie moy synku, niech
cię ostatecznie

Strapiony ociec ieszcze uciśnie serde-
cznie!

— Dobrze czynisz, że płaczesz — ia też
płacę na cię.

Day rączkę — przyłoż ją do serca twe-
mu Tacie —

Oto miejsce gdzieś mieszkał dotąd, dzie-
cie moje —

Kochaliśmy cię iako źrzenicę, obo-
ie —

To było szczęściem naszym — lecz już
mieszkać dali

W nim nie będziesz — iużeśmy kochać
cię przestali.

— Coż ja niebaczny mówię? — darmo,
darmo grozę,

Będę cię zawsze kochał — żal mi cię
nieboże —

Ale czyż można kochać takiego? —
strach bierze;

Przeklinać go. — Pozbieray Małgosiu
to pierze

A powieście, zebrałszy, owo tu na bel-
ce —

Kiedy to dziecko znowu zacznem ko-
chać wielce,

Spojrzałszy na te piorka, słuszny gniew
nas wzruszy,

Byśmy tak frogiey nigdy nie kochali du-
ży.

— Rozumiesz, że to biedne ptasze (siądź
tu przy innie)

Rozumiesz, że to biedne ptasze, które
w zimnie

Już pono obumiera; mroz do naszej chaty
Przygnał? — nie, moje dziecko — nie
przeżyty laty

Wiecznemi Tworca niebios, Tworca
 przyrodzenia,
 Co ma pieczę, tak koło ptaśzego plemie-
 nia,
 Jako o ludzkim rodzie; dał nam poznać
 skrycie
 Swój rozkaz, żebyśmy mu zachowali
 życie:
 A tyś ie tak udręczył srodze! — dziecko
 płoche!
 Gdybym cię bez koszulki na mroz lżey-
 fzy trochę
 Wyfadył, cożbyś na to? — mogłem to
 uczynić —
 Y nie miałbyś przyczyny oyca o to wi-
 nić.
 Ale byłbym okrutny, byłbym nieużyty,
 Tak iak Antos — y więcey cierpiał ni-
 żeli ty.
 — Drży nieborak od strachu, — nic ci
 się nie stanie,
 Nie boy się, dziecie moje: — luboś na
 karanie
 Sprawiedliwie zasłużył, kocham cię
 uprzeymie —
 Jam rozumiał, moy synku, że kiedy
 odeymie

Starość leniwa siły oycu y matuli,
Twoja nas rączka wesprze y słodko
przytuli.

A ty miało pociechy, miało wsparcia
obu,

Przed czasem nam dni skracasz y pędzisz
do grobu.

— Ah tatulku! ah mama! daruycieź mi
winę!

Niechże mię Pan Bog strzeże, żebyś ia
przyczynę

Wam miał dawać do śmierci — dajcieź
mi łaskawe

Oko — już wam na wieki przyrzekam
poprawę.

Będę wasze uważał skinienia y myśli,
Będę wszystkie rozkazy pełnił iak nayści-
śli,

Będę takim iako wy. — Na te obietnice.
Łacno się dali oba ukoić rodzice:

Antoś łaskę otrzymał, y według umo-
wy

Samą rzeczą uścił, co obiecał słowy.
Zaden od oney chwili nie był tak state-
czny,

Tak roztropny, usłużny, tak pilny, tak
grzeczny:

Ze go w całej owego kraiu okolicy
Za wzor mieli y przykład wszyscy ro-
wiennicy.

Trafiło się raz iakoś, że kiedy na one
Piorka smutnie poglądał w górze zawie-
szone,

Y co raz główką kiwał; matka to po-
strzegła

Y zaraz po drabinkę do sieni pobie-
gła.

— Poleż, rzecze, moy śliczny Antosiu,
do góry,

A zdeym rychło węzelek ten z ptaszemi
piory —

Już ia widzę, że cię on nie przestaie
smucić —

Pozwalam — możesz śmieie na ogień go
wrzucić —

Leż — nie powie nic tatuś — leż, mo-
wię, prostaku —

Nie bõy się — by ich więcej nie było y
znaku. —

— Nie, kochana matulu moja, nie —
niech sobie

Jako przedtym wisiały, w tey zostaną
dobie.

Abym,

Abym, ieśli na świecie Bog mię zechce
chować,
Y potomkom mym z płaczem mógł ie
pokazować.



XVIII. 1. 1094

F

XVIII.1.1094